

## Dariusz Karłowicz: List do Pawła Paliwody

Nigdy nie byłeś letni! Nie odpuszczałeś. Raczej ogień niż nudziarz. Dobry uczeń swojego patrona. Nie wiem, czy ktoś spośród publicystów wzbudzał kiedyś podobne emocje. Tak było wszędzie, gdzie pisałeś.



Pawle, Kochany Przyjacielu,

Patrzę na Twoje zdjęcie i nie potrafię uwierzyć, że już nie zadzwonisz, że nigdy nie będzie kolejnej godzinnej rozmowy przez telefon. Lubieś gadać i gadałeś świetnie z pasją, z nerwem, jak nikt. Dużo z tego widać w Twoim pisaniu. Dużo, ale nie wszystko. Przegadaliśmy setki godzin. Najpierw na filozofii, gdzie byłeś jednym z najlepszych. Dociekliwy, świetnie odczytany, precyzyjny w argumentacji, z niezwykłą zdolnością

do odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych, a przy tym wszystkim żarliwy (jak nazwać tę pasję, która studia filozofii zmienia w sposób życia?). Potem na studiach doktoranckich w IFiS PAN, gdzie pisałeś doktorat u profesora Juliusza Domańskiego. Pamiętam jak po przeczytaniu kilku rozdziałów Twojej pracy o jedności w *Metafizyce* Arystotelesa nasz Profesor powiedział „Panie Pawle, te rozdziały są jak ze spiżu”.

Były lata 90. Łaziliśmy po okolicach Pałacu Staszica i gadaliśmy. O metafizyce i Grekach, którzy nas fascynowali i o polityce, która nas irytowała. Spotykaliśmy się co tydzień, by gadać o czytanych po kolei dialogach Platona. Tydzień pedantycznej lektury ze stertami notatek i cały dzień analiz i gadania. Zawsze pasjonowała Cię polityka. Ale polityka rozumiana po grecku. Szeroko. Taka w której idzie o dobro. Potem był Warszawski Klub Krytyki Politycznej – ośmiu młodych filozofów (Cichocki, Gawin, Gniazdowski, Krasowski, Merta, Ostrowski) – gorące głowy. Zostało sześciu - Tomek Cię wyprzedził. W WKKP znowu wspólna lektura klasyków, którzy mieli nam pomóc zrozumieć, co się wokół dzieje. I rozmowy. Setki godzin rozmów o filozofii, religii, o Polsce, o polityce, o IIIRP, o kulturze. Darek mówi, że z tamtych czasów dobrze pamięta Twój śmiech - ciepły, serdeczny śmiech i błysk w oku.

Publikować zacząłeś chyba w "Życiu" z kropką i szybko stałeś się marką. Niepowtarzalny styl Paliwody. Ilu go naśladowało! Niepodrabialny styl niepodrabialnego intelektualisty. Kto nie pamięta Twoich „snobek filantropiek”, brawurowych rajdów na kulturową lewicę czy cytatów z presokratyków w tekście o piłce nożnej? Nigdy nie byłeś letni! Nie odpuszczasz. Raczej ogień niż nudziarz. Dobry uczeń swojego patrona. Nie wiem, czy ktoś spośród publicystów wzbudzał kiedyś podobne

emocje. Tak było wszędzie, gdzie pisałeś. Kiedy pojawił się Internet, pod Twoimi tekstami ciągnęły się kilometry komentarzy, zachwytów, bluzgów, dyskusji, potępień, wyrazów poparcia. To było niebywałe. Przecierałem oczy ze zdziwienia.

Żartem pisałeś o sobie jako samuraju. Brałem to poważnie. Cwaniacy robiący sobie *publicity* na cierpieniu i krzywdzie wywoływali w Tobie wściekłość. W samym centrum Twojego DNA była czułość wobec poniżonych i słabych. Kariera? Kalkulacja? Salon? To nie było w Twoim stylu. Kodeks honorowy, zasady, wierność, odwaga (pamiętam, jak kiedyś późno w nocy, na Powiślu przerwałeś w pół zdania i wystartowałeś do bandziora, kątem oka widząc, że zaczepił przechodzącą kobietę). A więc kodeks, zasady, wierność, odwaga i samotność. Samotność – bo pierwsze brane radykalnie (a więc na Twój sposób) nieuchronnie rodzą to ostatnie. Wśród wielu niezwykłych talentów nie miałeś talentu do życia z ludźmi. Czy byłeś zbyt wymagający, zbyt bezkompromisowy, zbyt porywczy – a przy tym zbyt kruchy? A może źle trafiłeś? Czasy, które wolą fajowskość od profesjonalizmu, prawdy i myślenia – to nie był świat dla Ciebie. Ale w przyjaźni byłeś mistrzem. Zawsze wyrozumiały, zawsze wierny, zawsze empatyczny, dowcipny, serdeczny i niezawodny.

Przyglądałem się Twojej niezwykłej przemianie duchowej. Szukałeś żarliwie, z pasją, całym sobą. Kiedyśmy się poznali, byłeś zafascynowanym socjobiologią scjentyistą. Ludzie mówią, że filozofia nikogo nie nawraca. Może to i prawda, ale u Ciebie chyba przygotowała grunt. Najpierw starożytni i ich metafizyka, potem filozofia polityczna i uznanie dla roli Kościoła, a na końcu Miłosierny Chrystus, który okazał się Logosem, Prawdą, Dobrem i Miłością. Mam podstawy przypuszczać, że byłeś z Nim bliżej niż większość z nas, że doświadczałeś Go nie tylko

poprzez ludzi i Pismo. Ten późno odnaleziony Chrystus stał się towarzyszem Twojego cierpienia. Ktoś napisał, że umarłeś po długiej i ciężkiej chorobie. Tak, to prawda. Bardzo długiej i bardzo ciężkiej. Wycierpiałeś się Bracie.

Odpoczywaj w Pokoju.

Będzie Cię brakowało. Dziękuję i wybaczą.

*Dariusz Karłowicz*